Nr. 21.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 21 Stycznia 1900.

Postulaty rolnicze.

Piszą nam:

W poprzednich artykułach, w których się zastanawiałem nad smutnym stanem naszych gospodarstw rolnych, poruszyłem kwestyę podstawną ich istnienia, żądając obniżenia renty, rocznie koniecznie spłacalnej w formie procentów od długów na nich zahipotekowanych. Ażeby dojść do normalnego rozwoju naszych gospodarstw potrzebne są inne jeszcze czynniki prócz tych, które poruszyłem. I tak samo niestety, jak tamte, nie są łatwemi do zrealizowania. Sądzę jednakże, że w sprawach koniecznych ekonomicznych wymagań tak dużego kraju, jak Galicya nie ma rzeczy niemożliwych, skoro coś raz jako potrzebne reformy uznanem zostanie. Ewolucye takie ekonomiczno-społeczne, w których przededniu jesteśmy, odbywały się niejednokrotnie w historyi, gdy przychodził punkt kulminacyjny, mimo woli ludzi wówczas kierujących i były wtedy groźne — a stawały się mniej groźne, a nawet stawały się dobr dziejstwem dla pokoleń następnych wtedy, kiedy w czas burzę nadciągającą umiano zażegnać. Że dzisiaj kapitał ruchomy ma wszechwładzę na całej kuli ziemskiej, ze szkodą ludności, pracującej w pocie czoła, to więcej jak pewna. Nie moją rzeczą zastanawiać się nad tem, jak się ta walka skończy, że się jednak obecnie zaczyna, rzecz niewątpliwa. Dotychczas kapitał ruchomy miał sojuszników, może często *à contre coeur*, ale ich miał w właścicielach ziemi. Wrodzony skutkiem posiadania ziemi konserwatyzm z najwyuzdańszym liberalizmem kapitalistycznym podawały sobie rękę w wielu najżywotniejszych sprawach, bo ich interesa były wspólne. Gdy raz atoli kapitał ruchomy zawładnie ziemią, do czego na swoją szkodę bezwiednie może zmierza, wszelkie styczne momenta z całą masą dotychczasowych właścicieli straci i skazany będzie wtedy sam na walkę, z której wątpię, czy zwycięsko wyjdzie.

Niechże więc kapitał ruchomy z jednej strony stara się ziemi tak przyjść w pomoc, aby w jej właścicielach mieć sojuszników szczerych w sprawach, które wpływ mieć mają na ukształtowanie się społeczne, z drugiej strony niech się wystrzega bezprawia, które zawsze w końcu rychlej czy później na karę natrafi. A takiem bezprawiem kapitału ruchomego, bo tego inaczej nazwać nie można, jest giełda zbożowa

Jest to wrzód, który wiem aż nadto dobrze, że go od razu wyrznąć nie można, zostawiać go jednak także niepodobna. Sprawa giełdy zbożowej powinna być jednem z kardynalnych zadań tych, którzy chcą szczerze sanacyi opłakanych stosunków rolnictwa, nie już kraju naszego, ale państwa całego. Faktem jest, że ludność ogólna się wzmaga, faktem jest, że ze zwiększaniem się ludności podwyższenie produkcyi nie idzie w parze, a jednak ceny coraz niższe. Że ta od września się ciągnąca *baisse'a* zboża skończy się nagłą, naturalnie krótką *hausse'ą* to więcej jak pewna, ale nie my rolnicy z tej chwilowej następnej zwyżki skorzystamy, przyjdzie ona bowiem dopiero w kwietniu lub maju, wtedy kiedy my zboża na sprzedaż już mieć nie będziemy. Nietylko zaś, jak w tym roku, żadnymi realnymi stosunkami nieusprawiedliwione obniżenie cen produktów rolnych przynosi szkodę normalnemu rozwojowi rolnictwa, ale i podwyższenie niepomnierne tych cen w latach urodzaju na manowce rozwój tegoż sprowadza. Jednym z powodów przecież, dlaczego przed 8 i 9 laty majątki wyłącznie na produkcyi gospodarstwa rolnego oparte doszły były do zupełnie nieodpowiedniej wartości, było nie co innego, jak wysokie ceny produktów, mimo ówczesnego względnego ogólnie światowego urodzaju. I tej okoliczności po części dzisiejszy smutny bilans naszych gospodarstw większych przypisać należy. Zdawało się wtedy wielu rolnikom, że ceny te dla tego właśnie, że były notowane w roku ogólnego urodzaju, będą mniej więcej stałemi i brali za podstawę swego obrachunku tę efemeryczną tylko, jak się później okazało, cenę produktów i robili transakcye kupna i sprzedaży ziemi jako też i dzierżawne. Lokowali ani błędnie kapitały zaoszczędzone w zniszczone majątki, zamiast użyć ich na konieczne inwestycye w już posiadanym majątku i resztę zachować jako kapitał obrotowy, który znaną jest rzeczą, najwyższy procent w gospodarstwie rolnem odrzuca.

Że bez giełdy zbożowej obejść się można, najlepszym dowodem w szalonem tempie rozwijające się pod względem ekonomicznym cesarstwo niemieckie, gdzie giełda zbożowa od lat dwóch nie istnieje. Zakaz handlu terminowego zbożem wywarł bardzo zbawienne skutki w Niemczech, jak to podaje wydział rady rolniczej niemieckiej. Ceny zboża w wewnętrznym ruchu handlowym stały się więcej jednostajnemi i mniejszym podlegają wahaniom, aniżeli w krajach, gdzie takiego zakazu nie ma. A zdawało się lat temu kilka, kiedy pierwsze głosy przeciwko giełdzie zbożowej się podnosiły, że zniesienie jej jest rzeczą niemożliwą. Tak jak zniesienie giełdy zbożowej jest możliwem — tak też i inne sprawy na rozwój rolnictwa wpływ dodatni mające, są *mutatis mutandis* do przeprowadzenia, trzeba tylko dobrej woli i odbieżenia trochę od zaśniedziałych przepisów i szimla biurokratycznego, który u nas każdą zdrową a nową myśl i zamiar od razu w samym zarodku zabija. Uczciwość i punktualność to dwa kardynalne warunki, ażeby mieć dobre imię w świecie handlowym. Postawiłem uczciwość na pierwszem miejscu a dopiero punktualność na drugiem. Przyzna mi bowiem każdy, że bywały wypadki i to częste, że banki kredyt wekslowy, krótko terminowy udzielające, niejednokrotnie dały się złapać na tę punktualność kupiecką — a w końcu okazało się, że ta punktualność spowodowała nadmierny kredyt i pociągnęła za sobą straty już niepowetowane bo... uczciwości brakło. Zarzut, który ogólnie nas rolników spotyka ze strony sfer kupieckich, to brak punktualności i skutkiem tego kredyt wekslowy tylko bardzo drogi jest nam dostępny, bo szukać go musimy u kupców zawodowych, którzy mają protokołowane firmy i mają dobrą markę punktualności w pierwszych instytucyach krajowych, gdzie niestety uczciwość nie jest uważaną za pierwszy kardynalny warunek. Nie chcę tutaj innym zawodom ubliżać, ale chyba każdy dotykający się zbliska interesów u nas w kraju zawier nych przyzna, że w stanie rolników do wyjątków należy, to co w świecie handlowo-kupieckim co dnia prawie się zdarza, aby ktoś z właścicieli lub dzierżawców nadużył kredytu i pieniądze wzięte zdefraudował, albo fałszywą krydę ogłosił! A jednak, mimo to, my paryasami jesteśmy w porównaniu do kupców zawodowych, we wszystkich naszych instytucyach, na których czele niedostępności dla nas stoi Bank austro-węgierski.

Mógłbym *de nomine et cognomine* wymienić podpisy na wekslach, które ku wielkiemu zdziwieniu odrzucano, opatrzone dodatkowym podpisem niemającego eskontera przyjmowano. I znów tutaj kapitał kapitałowi pomaga, boć znaną jest ogólnie rzeczą, że są ludzie w kraju, którzy ni orząc, ni siejąc, znacznymi dochodami rocznymi rozporządzają, czerpiąc je z tyra, które na wekslach swoich dają. Na wszelkie pod tym względem przedstawienia słyszy się jedną stereotypową odpowiedź: „Statut nie pozwala". Znów więc biurokratyczny szimel, który chyba na uorzyść rolnika zmienić można.

Z wielką emfazą obiecywano nam ulgi podatkowe od gruntów. Zdawało się, że rząd sam uznając krytyczne położenie rolnictwa, przyjdzie nam w pomoc. Krótka jednakże była nasza radość! Dano 10-procentowy opust podatku gruntowego, ale nałożono natomiast podatek osobisto dochodowy i rezultat jest taki, że kto płacił dotychczas podatku gruntowego 500 zł. ten płaci teraz 450 zł. ale za te 50 zł. opustu płaci 80 do 100 zł. podatku dochodowego. I znów kapitał kapitałowi pomaga — boć chyba łatwiej skontrolować, czy fasya jest prawdziwą właściciela ziemskiego, jak kupca lub bankiera.

Przyznać należy, że rząd ludności biedniejszej, pracującej, chce przyjść z pomocą i zabezpieczyć ją przed nędzą w czasie choroby. Ale i tutaj znów rolnik w pierwszym rzędzie płaci to, co rząd daje. Że wspomnę tylko o ubezpieczeniu robotników przy gospodarstwie rolnem od wypadków. Słyszałem i widziałem już robotników, którym palce od rąk od rwała młocarnia lub sieczkarnie, widziałem nawet sam, jak fornal z naładowanego zbożem woza spadł i nogę złamał, ale nie słyszał pewno nikt z rolników, żeby przy siewniku można sobie choćby palec zadrasnąć. A jednak i tę niewinną maszynę rolnika trzeba opłacać. *Difficile est satiram non scribere.*

Wiemy aż nadto dobrze i rozumiemy to lepiej, jak całe tłumy nieoświeconej ludności, że rząd podatki mieć musi, ażeby swemu państwowemu stanowisku zadość mógł uczynić, ale niechże z drugiej strony ten sam rząd przejrzy, że na podniesienie rolnictwa w Galicyi sam dobry interes zrobi, bo dochody ogólno-krajowe się podniosą. A spraw takich, które wyłącznie od dobrej woli rządu zależą a niepomierne korzyści rolnictwu przynieść mogą jest cały legion. Od iluż lat dopominamy się sprawiedliwych i słusznych taryf kolejowych? A przecież dzieją się takie anomalia, że na kolejach lokalnych wagony próżne po szynach bieżą a zboże o 5 i 6 mil wozami się odstawia do stacyi głównej arteryi kolejowej, bo ostatni sposób transportu jest tańszy! Czemu dotychczas wojskowość swoje potrzeby wprost u producenta nie zaspakaja? Ile kroci tysięcy znów kapitał na niekorzyść ziemi przy takich transakcyach z wojskowością zyskuje trudno obliczyć. A przecież czyż może być słuszniejsze żądanie jak to, aby ten stan, który najwięcej podatków opłaca, miał rekompensatę jakąś w łatwym i dobrym zbycie swoich produktów.

Ustawą lasową ograniczono nas właścicieli w naszem prawie własności a raczej rozporządzalności dowolnej tą własnością, którą prawnie nabyliśmy. Dla ogólnego dobra, jak prawo przepisuje, nie wolno nam lasów wyrębywać, nie wolno zamieniać kultur lasowych na pola orne i przepisy te są bardzo ściśle, ogólnie biorąc, przestrzegane, ale prawie wyłącznie w wypadkach, gdzie chodzi o majątek właściciela średniej własności. Co się tymczasem dzieje z lasami gminnymi? Proszę się przyjrzeć tym tysiącom morgów, które tak jak dzisiaj są administrowane i kulturowane żadnych dochodów, któreby na szali wydatności krajowej zaważyły, nie dają i dawać nie będą. Są to przestrzenie kolosalnych rozmiarów, na których prowodyry gminni siano najgorszej jakości raz do roku sprzątają, a jak świerk, jodła lub brzoza dojdzie do takiej grubości, że ją na kół do płota użyć można, jest w tej chwili usuwaną, ażeby zrobić miejsca świnie, leszczynie lub innym pasożytom lasowym.

Ten pobieżny i krótki szkic naszych pragnień i życzeń, któreby mogły wpłynąć na powstrzymanie upadku średniej własności ziemskiej — a pewno nikt nie zaprzeczy, że utrzymanie jej jest koniecznem dla normalnego ekonomicznego rozwoju kraju — zakończę życzeniem, abyśmy sami zniechęceniu się nie oddawali. A równolegle do akcyi, którą kapitał rozwinąć powinien, ażeby byt swój ratować, poprawiajmy u nas to, co za złe uważanem być musi.

Przedewszystkiem nie upadajmy na duchu, tylko pracujmy w raz obranym kierunku i świadomi celu, który sobie wytknęliśmy. W dzisiejszych jednak czasach zanadto kolektywizm nad indywidualnymi przymiotami bierze górę. Rzadko teraz słyszeć można, ażeby w jakimś zawodzie jednostka pracując, mogła coś większego zdziałać, nie biorąc w swoich dążnościach i usiłowaniach innych, w tym samym zawodzie pracujących. A to przeświadczenie, że tylko wspólnemi siłami stosunki i okoliczności od nas samych niezależne a nam nieprzyjazne zwalczyć możemy, najmniej w nas rolników przeszło!

Dzisiaj jeszcze będziemy siłą, skoro w zwartych szeregach domagać się będziemy tych reform, które nam do rozwoju naszych gospodarstw i do bytu naszego są konieczne!

Hnryk Łotocrowski.

Mój pierwszy romans.

Na kilka lat przed wojną 1870 r. Paweł de Kock zaprosił był kilku przyjaciół na wieczór do siebie, do swego mieszkania na bulwarze św. Marcina, które zajmował przez lat 60. Miano wieczerzać późno, gdyż była to wigilia Bożego Narodzenia i obiecywano sobie spędzić czas wesoło, jak zwykle u autora „Mleczarki z Montfermeil" który nie cierpiał pedanteryi i pretensyonalności.

Podczas wieczerzy zauważono u gospodarza domu brak zwykłej wesołości. Zapytano go o przyczynę zadumy, a w odpowiedzi usłyszeli zebrani następującą powiastkę:

Stał w r. 1794 w Passy ładny dom, dziś zburzony, w którym mieszkało młode małżeństwo, państwo de ***. Byli bogaci szlachetnego pochodzenia i szczęśliwi: trzy tytuły ciężkie do udźwignięcia w owych czasach złowrogich. Przed rokiem blisko urodziło im się dziecię; żyli skromnie, polityką nie zajmowali się wcale i nie troszczyli się zupełnie o stronnictwa, wydzierające sobie władzę

Ta obojętność nie uchroniła ich przed nieszczęściem. Znalazł się człowiek, którego ich byt spokojny doprowadzał do wściekłości... Pan de *** został zadenuncyonowany jako arystokrata, zaaresztowany, zawleczony przed trybunał i skazany na śmierć.

Pani de ***, pozostawszy sama w domu na Passy, była w moralnem położeniu istoty, w którą piorun uderzył. W przeciągu czterdziestu ośmiu godzin, całe jej szczęście w gruzy runęło.

Podniecona jakąś nieokreśloną nadzieją, w dniu, w którym mąż jej miał być stracony, biedna kobieta wyszła z domu o godzinie, w której zwykle skazanych wieziono z Conciergerie na plac kaźni. Niosąc dziecię na ręku prostą aleą Pól Elizejskich i usiadła na małym pagorku, pod drzewami ogołoconemi z liści. Dzień był mglisty, więc ledwie mogła dojrzeć ztamtąd gilotynę, którą otaczało kilku żołnierzy.

Siedziała tak nie myśląc o niczem, nie widząc nic i tylko machinalnie huśtając dziecię uśpione na rękach, aż nagle, gdy ruch jakiś wszczął się wśród gromadki otaczającej rusztowanie, wydała straszny krzyk przestrachu i jak szalona poczęła biec błotnistą aleą, tuląc do siebie dziecko konwulsyjnym i namiętnym uściskiem.

W ten sposób, jakby ścigana przez jakieś straszne widmo, błądziła po ulicach, opierając się o ściany domów z oczyma błędnemi, z piersią wstrząsaną gwałtownem łkaniem. Nad wieczorem, tracz z Passy, który ją znał, spotkał ją wracając od rzeki, zabrał na swój wózek i odwiózł do domu. W nocy sąsiedzi słyszeli jak śpiewała usypiając dziecko. Czasami głos jej łamał się i śpiew przechodził w jęk, od którego skóra na słuchających cierpła.

Znalazłszy się w pustym domu, który z rana opieczętowano, nie mogła wejść do pokojów, gdyż drzwi do nich zamknięte były białą tasiemką, przytwierdzoną dwoma czerwonemi pieczęciami z wizerunkiem rzeczypospolitej. Spędziła tedy noc w pustej sieni, bez żadnych sprzętów, siedząc na ceglanej posadzce. Dziecko, któremu było zimno, płakało, a matka, schylona nad niem, usiłowała je rozgrzać i znalazła dość siły, żeby mu przyśpiewywać do snu. Litościwa sąsiadka, która nad ranem przyszła ofiarować jej swoje usługi, zastała ją przeziębłą, bez łez, nie śmiejącą się ruszyć z obawy, żeby nie obudzić malca drzemiącego na jej kolanach.

Było to w końcu zimy i słońce ukazało się tego dnia promienne i ciepłe, jedno z tych pięknych słońc wiosny paryskiej, pod którego działaniem w przeciągu kilku godzin pękają pąki i bzy rozkwitają. Młoda matka w ogródku, który się rozciągał za domem, usiadła koło naczynia z wodą, żeby obmyć malca, którego cieszyła ta nowość, gdy wtem silne uderzenia w bramę od ulicy przejęły ją drżeniem. Sąsiadka, która rozciągała bieliznę na trawie, pobiegła otworzyć i powróciła blada.

— Oh! pani znowu przyszli!...

— Kto taki?

— Czterej obywatele, którzy chcą się z panią widzieć. Poznałam ich. Trzej z pomiędzy nich to ci sami, co tu przychodzili po pana...

Czterech mężczyzn weszło do ogródka. Poczciwa sąsiadka nie myliła się. Jeden z nich był to komisarz sekcyi, któremu towarzyszyli dwaj roznosiciele rozkazów komitetu bezpieczeństwa publicznego, znani dobrze na Passy, które terroryzowali od sześciu miesięcy. Czwarty był cały ubrany czarno, a na głowie miał wielki kapelusz pilśniowy, przyozdobiony pękiem piór trójkolorowych Był to człowiek w wieku dojrzałym, z cerą żółciową, z rysami ostremi.

Pani de*** poznała go odrazu, choć go raz tylko w życiu widziała. Blada z przestrachu, szepnęła bliska omdlenia:

— Oskarzyciel publiczny... Fouquier Tinville!

On już był koło niej.

— Obywatelka ***? — zapytał chłodno.

— Tak, to ja.

— W papierach twego męża, obywatelko znaleziono trzy listy z twoim podpisem. Czy uznajesz je za swoje?

Ona spojrzała na papiery.

— Oh! przyszliście po mnie?—rzekła.

— Nieprzyjemna niespodzianka, ani słowa — dodał Fouquier tonem pedantyczno-szyderczym—ale prawo jest formalne. Jesteś przekonana o korespondowanie z nieprzyjaciółmi narodu..

— Przyszliście po mnie? — powtórzyła nieszczęśliwa.

— Nie możesz przecie tutaj pozostać; pieczęcie później dopiero zostaną zdjęte. Nie możemy zresztą pozwolić ci mieszkać w domu, który stał się własnością rzeczypospolitej.

I zwracając się do komisarza, rzekł:

— Zaprowadzisz obywatelkę do Conciergerie; przesłucham ją dziś wieczorem, a ty podasz jej nazwisko pisarzowi trybunału. Jutro stanie przed sądem. Po co ma wysiadywać w więzieniu.

— Ja mam stanąć?... jutro?..

— Tak przed trybunałem. Do jutra możesz przygotować sobie obronę.

Mówił to głosem suchym, bez żadnych odcieni, bez modulacyj. Czuć w nim było człowieka z sercem kamiennem, którego nic rozczulić nie zdoła, otrzaskanego z wielkiemi rozpaczami, nieczułego na żadne łzy, człowieka, który rzemiosłem swojem uczynił śmierć, służbistego urzędnika, który zabija, ponieważ ma rozkaz zabijać nieugiętego i niemiłosiernego jak siekiera, z którą lubił się porównywać.

— Czemże ja zasłużyłam na gilotynę? — westchnęła — jakąż zbrodnię popełniłam?

Fouquier-Tinville, ciągle spokojny, miał odpowiedzieć, gdy w tem ktoś mu przeszkodził. Dziecko, zdziwione raczej, niż przestraszone widokiem tej dziwnej twarzy, wyciągnęło rączki ku strasznemu dostawcy gilotyny i wybuchnęło tym śmiechem dziecięcym, będącym rozkosznym wyrazem tych nieziemskich radości, których Bóg sam tylko zna tajemnicę.

Matka zadrżała, chciała dziecię zmusić do milczenia. Lękała się, żeby ta wesołość nie rozgniewała obcych ludzi ponurych, ale malec nie zważał na nic. Śmiał się ciągle i wyciągał rączki ku pięknym trójkolorowym piórom, które się chwiały nad czarnym kapeluszem oskarzyciela publicznego.

W oczach Fouquiera mignęło coś dziwnego. Nieruchoma twarz jego pobladła.

— To twoje dziecko, obywatelko?

— Tak, obywatelu.

— To syn tego...

Matka, którą łkania dławiły, skinęła głową.

— Ojciec jego umarł wczoraj — dodała drżącym głosem.

Fouquier-Tinville milczał przez chwilę, a potem odezwał się znowu:

— Ile ma lat to dziecko?

— Dziesięć miesięcy.

— Duże na swój wiek. A gdzież jego mamka?

— Ja je sama karmię..

— Ach! ty je sama..

Zdawało się, że walczy ze sobą. Zagryzł wargi.

Dziecko ciągle się śmiało, matka płakała, a herold śmierci spoglądał na oboje, milcząc.

— No — rzekł wreszcie nagle, zwracając się do swoich towarzyszy — nie widzę powodu, dla którego nie moglibyśmy pozostawić tutaj obywatelki *** na czas jakiś... dopóki dziecka nie odkarmi.

— Ależ — odezwał się komisarz — kiedy w tym domu wszystko zajęte zostało w imieniu prawa. Wszystko pójdzie na sprzedaż.

— Eh! — odrzekł Fouquier-Tinville — obywatelka *** odkupi sobie łóżko, kolebkę dziecka i po wszystkiem!

— A jeżeli nie będzie miała pieniędzy?

— Zanadto jest ładna, żeby nie miała znaleźć kogoś, co jej pożyczy — bryznął straszny człowiek, chcąc zapewne tą brutalnością zamaskować rozrzewnienie, które go ogarniało.. rozrzewnienie u Fouquiera-Tinville!...

Odwrócił się i odszedł, a za nim jego towarzysze, podczas gdy matka, padłszy na kolana, dziękowała Bogu i ściskała z całej siły dziecko, które ją ocaliło.

* * *

— A co? — zapytał Paweł de Kock, skończywszy opowiadanie. — Czy znacie w starożytności dużo przykładów miłości synowskiej, któreby z tym porównać było można? Teraz mogę wam powiedzieć nazwisko tej kobiety — to była moja matka, a to jestem ja, który w pieluchach jeszcze będąc, wydarłem ją gilotynie...

Zarzutki angielskie najnowszych fasonów otrzymał magazyn nowości E. Machayskiego, Lwów, róg Jagiellońskiej i 3 Maja.

I z uśmiechem dodał zacny autor „Pana Dupont“:

— To był mój pierwszy romans — i bez wątpienia najlepszy.

Gimnazyum polskie w Cieszynie.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie.

Zarząd „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie odbył dnia 17 stycznia posiedzenie w sprawie zarzutów podniesionych przeciw gimnazyum polskiemu i Zarządowi „Macierzy“ przez *Ruch katolicki* w nr. 8 z dnia 12 stycznia 1900. Zarząd „Macierzy szkolnej“ uważa sobie za obowiązek na bezpodstawne i niesprawiedliwe zarzuty odpowiedzieć co następuje;

Wzywamy *Ruch katolicki* aby publicznie oświadczył, jakie krążą pogłoski ubliżające „Macierzy“ i gimnazyum polskiemu, kiedy i jakie nadużycia rozmyślnie „Macierz“ tolerowała i kiedy i jakie nadużycia ukrywała; kiedy i komu wydała „Macierz“ pieniądze bez żadnej kontroli i aby wykazał szczegółowo fakta niewłaściwej administracyi funduszów „Macierzy“. Zarządowi bowiem uczyniono zarzuty nieokreślone, podniesione bez dowodów i bez przytoczenia faktów, które mogą zachwiać zaufaniem do instytucyi, z takim trudem i mozołem utworzonej.

Cała działalność „Macierzy szkolnej“ od chwili założenia w roku 1885 aż do dnia dzisiejszego jest dla całego społeczeństwa polskiego jawną. Fundusze „Macierzy“ znajdują się w największym porządku; złożone są po części w papierach winkulowanych i na hipotece, po części w kasach śląskich narodowych i w akcyach Banku Ziemskiego w Poznaniu, które otrzymaliśmy w darze.

Sekretarzem i skarbnikiem jest ks. Józef Londzin, jednakowoż nieprawdą jest, jakoby kiedykolwiek wydawał jakiekolwiek pieniądze bez kontroli. Wszelkie wydatki wypłacane bywają na podstawie uchwały zarządu. Rachunki za rok 1898/99 zostały przez komisyę rewizyjną w dniach sześciu od 10 do 16 grudnia 1899 przez rewizorów p. Antoniego Dyboskiego, c. k. notaryusza w Cieszynie, p. Hilarego Filasiewicza, dyrektora towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie i pana Wawrzyńca Grylewicza, właściciela realności w Cieszynie ściśle i szczegółowo, jak co roku zbadane i fundusze skontrolowane. Komisya ta, której oprócz ksiąg rachunkowych przedłożono także wszystkie fundusze w papierach wartościowych i książeczkach, oraz wszelkie załączniki i pokwitowania, znalazła wszystko w porządku i walne zgromadzenie na wniosek komisyi rewizyjnej udzieliło Zarządowi absolutoryum przez aklamacyę.

Że ks. Londzin sprawuje obowiązki sekretarza i skarbnika w jednej osobie, dzieje się to na podstawie dotychczasowej praktyki, ponieważ się okazało, że podział tych czynności utrudnia manipulacyę, a połączenie okazało się pod każdym względem korzystnem i tak się już działo od czasu założenia towarzystwa i za czasów kierownictwa śp. Pawła Stalmacha. Ks. Londzin zwrócił już kilka razy uwagę na tę okoliczność przy wyborze funkcyonaryuszów i tylko na usilne prośby całego zarządu „Macierzy“ pracy tej uciążliwej się podejmował.

Napaść na dyrektora i grono nauczycielskie uważa zarząd „Macierzy“ za niesumienną i przyłącza się w zupełności do obrony przez nich w dziennikach polskich już ogłoszonej.

Tak się przedstawia stan rzeczy. Mimo to zarząd uchwalił wezwać jeszcze raz komisyę szkontrującą i uprosić delegata redakcyi *Ruchu katolickiego* oraz p. dr. Józefa Milewskiego, profesora Uniwersytetu i posła do rady państwa w Krakowie, p. Tomasza Sołtysika, dyrektora gimnazyum Sobieskiego w Krakowie, p. Ignacego Drewnowskiego inspektora warsztatów kolejowych we Lwowie, p. Adolfa Stronera, emer. radcę rachunkowego we Lwowie i dr. Ernesta Bandrowskiego prezesa Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w w Krakowie, aby razem z komisyą kontrolującą w ciągu sześciu tygodni zbadali księgi rachunkowe, fundusze i prowadzenie instytucyi gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Obecni na posiedzeniu członkowie zarządu: *Ks. Ignacy Świeży* prezes, *dr. Jan Michejda* zastępca prezesa, *ks. Józef Londzin* sekretarz i skarbnik, *dr. Michał Danielak*, *Michał Janik*, *ks. Piotr Moroń*, *Piotr Parylak*, *Jan Skudrzyk*.

ROZMAITOŚCI.

Fotografia nieba. Znany mechanik instrumentów astronomicznych, profesor Jan Brafhear w Pittsburgu, wymyślił nowy aparat fotograficzny do fotografowania ciał niebieskich. Próby z rzeczonym aparatem, dokonane w obserwatoryum Alleghanach, wydały świetne rezultaty, odbijając tysiące nowych, przez inne aparaty nie zdejmowanych gwiazd.

Kanał Nicaragua. Po ostatniej uchwale parlamentu Stanów Zjednoczonych, by ująć w ręce i doprowadzić do skutku przekopanie kanału Nicaragua, trzeba przypomnieć historyę i warunki tego przedsiębiorstwa, grzebiącego nieodwołalnie nadzieje akcyonaryuszów kanału Panamskiego.

Pierwsza myśl przekopania kanału Nicaragua, jako arteryi ruchu pomiędzy oceanem Atlantyckim a Spokojnym, pojawiła się w r. 1872. Inicyatorem był pułkownik inżynieryi amerykańskiej O. W. Childs. W r. 1873 Bull wytknął kierunek kanału. Miał on wyjść z portu Juan del Norte (Greytown) nad oceanem Atlantyckim, biedz w kierunku zachodnio-południowym ku rzece San Juan i połączyć się z nią po przebieżeniu 50,47 kilom. Rzekę San Juan należało pogłębić, by uczynić ją spławną nawet dla największych okrętów wojennych.

Ta rzeka wpada do jeziora Nicaragua. Następnie trzeba było przekopać brzeg zachodni jeziora, także przerznięty rzekami Rio Grande i Rio Lajas. Kanał kończyłby się nad oceanem Spokojnym portem Brito. Odległość Greytowna od Brita wynosi 271·76 kilometrów. Jest tedy ów kanał cztery razy dłuższym od kanału Panamskiego (73 kilom.) Góruje przecież nad nim taniością roboty. Pomimo licznych śluz trzeba wykopać tylko 48·10 kilom. i to na terenie o wiele mniej górzystym, niż Panama.

Koszta obliczono na 100 milionów dolarów.

W roku 1880 zawiązało się towarzystwo celem przekopania kanału. Prezesem był generał Grant, były prezydent Stanów. Musiało się ono przecież po niejakim czasie rozwiązać.

Wnet atoli powstało drugie towarzystwo, po dzień dzisiejszy istniejące „Maritime Canal Company of Nicaragua“ które w lutym roku 1889 zdołało zawrzeć odpowiednie traktaty z Nicaraguą i Costa-Ricą. Rozpoczęto roboty przedwstępne, a równocześnie starano się o gwarancyę państwa.

Zrazu Stany odmawiały poparcia, lecz w roku 1884 senat waszyngtoński uchwalił 70 milionów dolarów zasiłku. Sprzeciwiła się temu przecież izba posłów. W r. 1895 rząd stanów zarządził ponowne zbadanie planu. W r. 1897 komisya orzekła, że koszta wynieść przynajmniej o 34 mil. dol. więcej.

Dopiero po trzech latach tj. obecnie rząd Stanów przechylił się stanowczo na rzecz projektu, to tem samem równa się wprowadzeniu go w życie.

Skrupuły mandaryna. Niełatwem zadaniem jest wybór podarków dla głów koronowanych. Mógł się o tem przekonać Jerzy III, król angielski, który ofiarował bogdychanowi chińskiemu wspaniały powóz dworski, pożądany przez monarchę państwa Niebieskiego. Do odbioru cennego podarku wydelegowany został mandaryn. Ten z obojętnością prawdziwego Chińczyka obejrzawszy karetę, przysłanego do złożenia jej powoźnika zapytał, dla kogo przeznaczone wysokie siedzenie na koźle, bogatą kapą nakryte? Anglik mu tłómaczył, że miejsce to zajmuje człowiek kierujący końmi.

— Nasz cesarz nigdy sam nie powozi — odpowiedział z urazą mandaryn.

— Ależ miejsce cesarza jest w karecie — dowodził powoźnik.

— Jakto? — zawołał oburzony Chińczyk — nasz potężny monarcha, syn słońca miałby siedzieć niżej od swego sługi?

Nic nie zdołało przekonać uprzedzonego mandaryna i wzgardzony powóz do Londynu odesłany został.

Koszta wystawy paryskiej obliczono na 100 milionów franków. Z tego wypada 20,600.00 na oba pałace dla sztuk pięknych; 24,320.000 na budynki Esplanady Pola Marsowego i wzdłuż Sekwany; 5,590.000 na roboty niwelacyjne, a 8,100.000 na roboty dekoracyjne. Prócz tego każde państwo, biorące udział w wystawie, urządza swój własny pawilon, asygnując na to osobno odpowiednie sumy po kilka milionów. Te 100 milionów franków pokrywa miasto Paryż kwotą 20 milionów i takąż samą rząd francuski, pozostałe 60 milionów ma wpłynąć od zwiedzającej publiczności. W tym celu utworzyło się pięć wielkich instytucyj finansowych, mając na czele „Crédit Foncier“ i „Crédit Lyonnais“, rodzaj syndykatu gwarancyjnego, który puścił w obieg 3,250.000 tak zw. „bons de l'Exposition“, każdy po 20 franków. Już w ten sposób wpłynąć może 65 milionów franków, nie licząc tego, co przyniosą bilety wstępu po jednym franku od osób, które nie zakupią bonów. Jestto nowość nader praktyczna i wygodna, gdyż te „bons de l'Exposition“, które sprzedają już od roku 1896, dają znaczne korzyści i ułatwienia. Posiadający nabywa mianowicie prawo do 20 tu bezpłatnych wstępów na wystawę, do udziału w 29 ciągnieniach losów, których największe wygrane wynoszą po 500 i 100 tysięcy franków, do zniżenia ceny biletów do takich pawilonów, w których płacić się będzie osobny wstęp, dalej do zniżenia ceny jazdy koleją, począwszy od granicy francuskiej i do kilku bezpłatnych wycieczek w dalsze okolice Paryża.

O pracowitych milionerach wyraża się w ten sposób jeden z dziennikarzy: Mówi się dużo o zbytkach i ekscentryczностiach milionerów amerykańskich, należy jednak zwrócić i na to uwagę, że wielu z nich nie zasypia na laurach, ale wyjątkową pracowitością stara się majątek swój powiększać. Za najpracowitszego człowieka uchodzi w New-Yorku 80-letni milioner, Russel Sage, który posiadając około 100 milionów dolarów, dziś jeszcze pracuje z równą gorliwością, jak przed 60 laty, gdy był ubogim młodzieńcem. Każdego rana widzi go się siadającego do tramwaju i śpieszącego na śniadanie, które najczęściej spożywa z Jerzym Gouldem, następnie wraca do biura, gdzie czekają go liczni interesanci i wychodzi z niego ostatni, po załatwieniu spraw wszystkich. W podobny sposób czas spędza John Rockefeller, przerywający zajęcia swoje zaledwie na kilka minut w czasie „luncha“ pracuje późno w noc, często aż do rana, wolne chwile świąteczne poświęcając grze na skrzypcach lub przepędzając je w szkółce niedzielnej, przez siebie utrzymywanej. Na zabawy towarzyskie brak mu czasu i ochoty. Wbrew tradycyi o próżniactwie i marnotrawstwie potomków milionerów amerykańskich, Rockefeller wychowywa syna w tych samych surowych zasadach pracowitości, jakie sam praktykuje. Że jednak i w dobrem pewną miarę utrzymać należy, dowodzi tego, iż nadmiar pracy o śmierć przyprawił jednego z bogatych Amerykanów: Mr. Bain, przezwany „milionerem bezsennym“ pracował od 16 do 20 godzin na dobę, nie pozwalając sobie na żaden dłuższy wypoczynek i umarł z przepracowania się.

Wśród bogatych Amerykanek gorączkową, nieustającą czynnością wyróżnia się Hetty Green. O wczesnej, rannej porze właścicielka majątku, wynoszącego około 200 milionów franków, jedzie tramwajem do biura a spędziwszy tam 12 godzin, powraca do swego mieszkania skromnie urządzonego. Przez cały czas w biurze pracuje z taką gorliwością, jakby musiała zarabiać kilka szylingów na swoje utrzymanie dzienne, kiedy przeciwnie każdy dzień przynosi jej 40,000 franków dochodu.

Amator okropności. Poeta francuski, Franciszek Coppee, w tych dniach przechodził dość ciężką operacyę [illegible] w łóżku i odbiera liczne wizyty przyjaciół, tudzież reporterów, którzy przychodzą co chwila z zapytaniem o zdrowie ulubieńca paryżan. Ktokolwiek wejdzie do pokoju, zwraca oczy na malowidło, wiszące u stóp łóżka i wpatruje się w nie, jakby zahipnotyzowany. Pochodzenie obrazu Coppee wyjaśnia w sposób następujący: „W r. 1868 bawiłem w kąpielach morskich w Etretacie. Pewnego dnia zapuściłem się po raz pierwszy w życiu w jakąś nadbrzeżną uliczkę i ujrzałem widok, który mnie przykuł do miejsca: do kraty, oddzielającej willę od ulicy, przymocowana była na drucie zabalsamowana ręka ludzka, na której widoczne jeszcze były ślady krwi. Nagle z willi wyszedł człowiek młody, a za nim wybiegł pawian, który rzucił się na mnie i powalił mnie na ziemię. Upadłem tak fatalnie, iż zacząłem broczyć krwią z nosa. Młodzieniec wydał gwizd przeraźliwy, a pawian natychmiast odskoczył odemnie, trzęsąc się ze strachu. Właściciel willi — on to był właśnie — wprowadził mnie do ogródka, okalającego dom, gdzie w basenie obmyłem nos i przyprowadziłem go do porządku. W ten sposób zrobiłem znajomość ze słynnym z talentu, ale i z ekscentryczności poetą angielskim, Swinburnem. Po śniadaniu gospodarz pokazał mi mieszkanie, a raczej muzeum osobliwości i okropności. Zewsząd sterczały czaszki, zewsząd wyzierały zęby kościotrupów. Stoły zastawione były modelami trumien z całego świata. Tu z ogromnej różowej muszli wyzierała zabalsamowana głowa dziecka, owdzie na aksamitnej srebrnej poduszce czerniała ohydna głowa powieszonego, drogą lynchu murzyna. Podczas oględzin asystowała mu cała menażerya najosobliwszych i najobrzydliwszych pod słońcem zwierząt: małp, kotów chińskich, psów obrzydliwych, wężów tresowanych itd. Ściany salonów zawieszone były najekscentryczniejszymi obrazami, z których jeden, ten oto właśnie, przysłał mi nazajutrz Swinburne w podarunku“. Malowidło przedstawia widziadła, płynące na tle ciemnobłękitnych chmur, a sprawia tak przejmujące wrażenie, że na pierwsze wejrzenie oczu od niego oderwać niepodobna.

Równouprawnienie płci w Anglii coraz szybszym postępuje krokiem. Za przykładem Ameryki kobiety zdobywają tam jednę placówkę po drugiej, a na niektórych stanowiskach wyparły mężczyzn zupełnie. Objaw ten uwydatnia się najsilniej na pocztach angielskich. Kobietom torował tam drogę ślepy pocztmistrz generalny Faweett, którego żona mrs. Millisent Garret Faweett była wybitną szermierką w obronie praw kobiecych. Przed laty trzydziestu w urzędach pocztowych pracowało około 40 kobiet, dzisiaj liczba ich wzrosła do 30.000. Pobory ich służbowe są względnie dobre. Urzędniczki II klasy pobierają rocznie do 2000 zł. urzędniczki I klasy do 28000, starsze urzędniczki od 4 do 5 tysięcy zł. a roczna płaca naczelniczek sięga do 1200 zł. Po dziesięciu latach służby urzędniczki mają prawo do emerytury. Wstępując w związek małżeński tracą służbę, ale tę gorzką pigułkę osładza im rząd króloweny, protegującej małżeństwo, w ten sposób, [illegible] w takim wypadku przyznaje im tak zw. compassionate allowance, czyli odprawę [illegible] kości jednomiesięcznej płacy, pom[illegible] przez liczbę lat, przyczem kwota, wyn[illegible] mnożenia, nie może być większą, niż jed[illegible] roczna pensya. Kiedy porównamy los k[illegible]iet, zajętych w służbie pocztowej na kontyn[illegible]cie, ze stanowiskiem urzędniczek poczty [illegible]gielskiej, przyznać musimy, że zimni s[illegible]owie Albionu mniej może mówią o prawach kobiety, niż n, p. Francuzi, ale natomiast więcej czynią dla zrealizowania tych praw.

Nowy miliarder. Amerykański senator V. A. Clerk doszedł w przeciągu lat pięćdziesięciu do niebywałych bogactw. Jego dochody z kopalni miedzi w Montanie, Arizonie i Nowym Meksyku wynoszą podobno 30 tysięcy solerów dziennie. Każda minuta przynosiłaby mu zatem około 80 zł. R[illegible]y dochód tego Krezusa oceniają na 10 do [illegible] milionów dolarów. Ani Vanderb[illegible]lt, ani Astor, Gould i inni milionerzy amerykańscy nie mogą poszczycić się takiemi dochodami.

Kalendarz.

W niedzielę 21 stycznia Agnieszki. — Po Boh. Hł.

Wschód słońca d. 21 [illegible]ycznia o godzinie 7 min. 49, zachód o godz[illegible] min. 35.

Ball-Seiden-Robe fl. 6.30

und höher! — 14 Meter — porto- und zollfrei zugesandt! Muster zur Auswahl, ebenso von schwarzer, weisser und farbiger „Henneberg-Seide“ für Blousen und Roben, von 45 Kreuz. bis 14.65 fl. p. Meter.

Nur ächt, wenn direkt von mir bezogen!

G. Henneberg, Seiden-Fabrikant, Zürich

Königl. und Kaiserl. Hoflieferant.

Pożyczki.

Pożyczki dla urzędników państwowych, krajowych i gminnych, tudzież nauczycieli, z płacą powyżej 850 złr., nawet bez poręczycieli i bez zakondykowania płacy, wystara się najlepiej Publiczna kancelarya Józefa Bergera w Pradze, Václavske náměstí čís. 63. 4318

Państwowa służba telegraficzna.

Podręcznik dla służby telegraficznej, obejmujący przeszło 10 arkuszy druku z 78 rycinami w tekście i 14 wzorami wykazów peryodycznych, zawiera najpotrzebniejsze wiadomości z dziedziny telegrafu i telefonu, regulamin służbowy, oraz zestawienie najważniejszych przepisów, dla korespondencyi telegraficznej, zkąd każdy może zaczerpnąć potrzebne informacye.

Cena złr. 2·25, z opłatą pocztową złr. 2·40. Do nabycia w każdej księgarni lub u wydawcy Stanisława Bałabana, naczelnika urzędu pocztowego Lwów, gmach namiestnictwa. 3558

Liebe'go SAGRADA-WINO, przyjemny, łagodny środek przeczyszczający

PEPSINOWE China-żelaziste Condurango żelaziste Wino

znakomicie wypróbowany środek na żołądek.

Liebe'go ANAEMIN żelazo z pepsyną w trwałem połączeniu dla bezkrwist. i anemiczn. kobiet i dzieci.

EXTRAKT SŁODOWY czysty połączony z żelazem wapnem, jodem itd.

J. PAUL LIEBE, Tetschen a. E., Dresden. 4108

JAN IHNATOWICZ

poleca niezawodne i wypróbowane

środki do wytępienia owadów domowych

mianowicie

FENILIN do wyniszczenia moli z zarodkami w sukniach, futrach i meblach. Flakon 60 centów.

GRYLON wytruwa szwaby, karakony, stonogi, świerszcze, szczypawki, karaluchy, prusaki itp. Flakon 50 ct.

Ziółka antimolowe do przechowywania futer. Pudełko 30 ct.

MIKOTON niezawodny środek do wytępienia pluskiew. Flakon 50.

Papier antimolowy ochrania od moli futra, suknie, portyery, firanki, meble. Sztuka 8 ct.

Proszek perski (dalmatycki) do wygubienia pcheł itp. owadów. Paczka 5, 10 ct. Flakon 20, 30 ct.

Papier na muchy sztuka 3 ct.

Do nabycia w sklepach własnych:

We Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 25 i przy ulicy Halickiej l. 11; w Krakowie Sukiennice l. 20; w Przemyślu ul. Franciszkańska 24; w Czerniowcach Rynek l. 2.

HERBABNY'ego

Syrop wapienno-żelazisty

z podfosforanu wapna.

Od lat 30 zalecają lekarze gorąco powyższy środek z powodu jego własności roztwarzania i usuwania flegmy, zmniejszania potów w nocy i niedopuszczania do wyczerpania sił żywotnych, tudzież, iż wprowadzając do organizmu żelazo w stosunku łatwo strawnym, przyczynia się znakomicie do wytwarzania krwi, zaś dzieciom zadawany z powodu zawartości soli fosforowo-wapiennych ułatwia im tworzenie się kości. 4269

Cena flaszki złr. 1·25, pocztą 20 ct. więcej za opakowanie.

Należy wyraźnie żądać: „Herbabnego syropu wapienno-żelazistego“. Jako dowód tożsamości znajduje się w szklance również na kapsli od flaszki nazwisko „Herbabny“, oraz jest każda flaszka zaopatrzona obok odbitą urzędownie zaprotokołowaną marką ochronną, które to znaki tożsamości przestrzegać upraszamy.

Główny skład rozsyłkowy

Wiedeń, Apteka „zur Barmherzigkeit“

VII./1 Kaiserstrasse 74 i 75.

Składy przeważnie w aptekach we Lwowie, Krakowie, Czerniowcach i na prowincyi.

Dr. Gölis'a

Proszek do potraw

(sprzedawany od r. 1857).

Dyetetyczny środek przyczyniający się do dobrego trawienia.

Do nabycia w niektórych aptekach i drogueryach Austro-Węgiersk. monarchii.

Cena małego pudełka 84 ct. (K 1, 68 h.), dużego złr. 1·26. (K. 2. 52 h.)

Proszę żądać wyraźnie Dr. Gölis'a proszku do potraw i ważne na moją markę ochronną.

Wyłączni producenci (od r. 1868): 4256

Dr. Józefa Gölis'a Następcy

Wien, I., Stephansplatz 6 (Zwettlhof).

Wysyłka hurtowna i drobiazgowa.

Zupy angielskie ze znanej fabryki konserwów w Leobersdorfie. Najzdrowszy i najtańszy środek żywności. Zawartość pożywna według urzędowej analizy 86½%. — Celujące smakiem i prędkością przygotowania. Prospekta i próbki na żądanie gratis. — Zamówienia przyjmuje: 3815

Biuro Schapiry, Lwów, ul. Sykstuska 27.

Pierwsza austr.-węg. fabryka waseliny

G. HELL & Comp.

poleca swoje znakomite 4214

Waselinowe specyalności toaletowe:

Waseline-Gold-Cream w eleganckich szklanych puszkach po 20 gr. 25 ct., w tubkach po 15 ct. — Przewyższa zwykłe Gold-Creams, kremy i maści na skórę. Szczególniej cenne przy[illegible]wko łupieży.

Lanc Waseline-Creme w eleganckich szklanych puszkach po 20 gr, 30 ct.

Pomada waselinowa na porost włosów w eleg. urządzonych puszkach szklanych po 45 grm. 35. ct. w pojedynczych puszkach szklanych po 30 grm. 2[illegible] ct. — Znakomity środek: na porost włosów, przeciwko tworzeniu się łupieży, wypadaniu włosów i jako kosmetyk na włosy.

Waselinowy olejek n[illegible]y żółty albo biały, pięknie perfumowany w eleg. flakonach po 60 grm. 25 ct. w pojed. flakonach po 25 gr. 15 ct. — Najlepszy środek do smarowania włosów. Nadaje włosom połysk i miękkość i u[illegible]pież.

Waselinowy olejek przeciwko łupieży, w eleg. flakonach po 60 grm. 2[illegible] ct. — Do gruntownego [illegible]cia łupieży, u[illegible]ży any również [illegible]lejek do włosów.

Olejek waselinowo-orzechowy w eleg. flakonach po 60 grm. 30 ct. — Jako nieszkodliw[illegible] [illegible]ańszy środek do farbowania włos[illegible] y równocześnie nadaje włosom i miękkość.

Pomada waselinowo-orzechowa w eleg. szklanych puszkach po 45 grm. 75 ct. — Jako nieszkodliwy [illegible]środek do farbowania włosów, który nadaje włosom połysk i miękkość.

Waselinowa pomada do ust w tubkach po 10 grm. 15 ct. — Najlepsza pomada do ust.

Mydło waselinowe, sztuka 30 ct. — Najlepsze i najprzyjemniejsze mydło toaletowe do codziennego użytku.

Waselina borowa, waselina kamforowa i waselina o[illegible]owa w pudełkach i tubkach cieszą się wielką popularnością.

Waselinowe preparaty Hell'a są najlepsze a prz[illegible] [illegible]tańsze. W aptekach żądać należy wyraźnie Hella prepara[illegible] [illegible]elinowych.

En gros: G. HELL & Comp., Wien, I., [illegible]asse 8.

Składy we Lwowie w aptekach pp.: J. Haya, [illegible] [illegible]ego, Wo[illegible]wiórskiego; w Przemyślu w apt. Mańkowskiego; [illegible] w aptekach Jana Madury i H. Rubela; w Rzeszowie [illegible]skiego.

Wałeczki elastyczne do zaopatrywania drzwi i okien. Wałki grube do obijania drzwi

Kit, Gips polecają po[illegible]nach najniższych

J. Friedrich & Lwów, Hetmańska 4 obok

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.